Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.

JEDNOTA

ORGAN POLSKIEGO KOŚCIOŁA EWANGELICKO-REFORMOWANEGO

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

ROK VIII WARSZAWA, PAŹDZIERNIK 1933 R. Nr. 10

Redaktor Odpowiedzialny: Ks. St. SKIERSKI
Adres Redakcji:
Warszawa, ul Leszno Nr. 20 m. 4. Tel. 11.38-32.

Wydawca:
KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
Adres Administracji—Leszno 20. Tel. 11 46-32

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie zł. 12; półrocznie zł. 6; kwartalnie zł. 3, Pojedyńczy numer zł. 1.50

CENY OGŁOSZEŃ: Okładki strony 4-ej 150 zł; strony 2-ej 100 zł; strony 3-ej [illegible]

Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr 12.423

TREŚĆ NUMERU

1. *Ks. K. Ostachiewicz.* — Po co żyję? . . . 137
2. *W. F. Marcinkowski.* — Przebaczenie . . . 139
3. *Jerzy Kurnatowski.* — Jan Łaski organizator Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w Polsce . 141
4. *Ks. Emil Jelinek.* — Swastyka w Kościele . . 144
5. *J. Oścień.* — Z Niemiec 146
6. Sytuacja religijna w Rosji Sowieckiej. — Ew. Pol. 147
7. *P. Hulka-Laskowski.* — Biblja Brzeska . . 150
8. Ofiary i Porządek nabożeństw 152

ROK VIII WARSZAWA, PAŹDZIERNIK 1933 R. Nr. 10

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. St. Skierski.** Adres Redakcji: WARSZAWA, UL. LESZNO Nr. 20 m. 4

Wydawca: KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
Adres Administracji: LESZNO 20.

PO CO ŻYJĘ?

Po co żyję? Czy nie zadawałeś sobie, drogi Czytelniku, pytania tego? Czy nie nasuwało się ono tobie niejednokrotnie z nieprzepartą mocą, żądając od ciebie wyczerpującej odpowiedzi? Jesteś obywatelem państwa, członkiem rodziny, społeczeństwa, jesteś nauczycielem, urzędnikiem, duchownym, robotnikiem, rolnikiem. W tych płaszczyznach szukałeś i szukasz może dotychczas rozwiązania tego zagadnienia. A więc żyjesz po to, by wiernie służyć Ojczyźnie, zapewnić utrzymanie rodzinie, by nauczać, wychowywać, rzetelnie spełniać włożone na ciebie obowiązki. Ale wyczuwasz zapewne, drogi Czytelniku, poważne braki takiego postawienia i rozwiązania zagadnienia celowości własnego życia. Przedewszystkiem — ograniczenie co do czasu i co do jakości życia. Wszak całe narody, jak to stwierdzają dzieje ludzkości, ginęły i giną, znikają zupełnie z widowni świata. Ukochani nasi i my z nimi po krótkiem pielgrzymowaniu odchodzimy, zamieniamy się w proch, z którego powstaliśmy. Ziemia również, jak i wszechświat cały znajdą swój niechybny koniec. —

A co potem? Co po mojej śmierci? Myśl, duchowa treść moja żyć dalej mają i pracować w potomkach, narodzie, ludzkości. Ale to nie będę już ja, jako indywidualność, a więc duchowa całość, tylko najwyżej idea, nie zawsze zdrowa, cząstka całości często źle rozumiana przez potomstwo. Zresztą ten pogląd może być zastosowany jedynie chyba do bardzo nielicznych genjuszów. A co począć z miljardami maluczkich? Nie miejsce tu na rozwijanie tego obszernego tematu. Zresztą powinna nam przyświecać zasada nie atomizowania, rozpylania ducha indywidualnego, ale raczej zcalania, potęgowania go.

A co potem, gdy ziemia przestanie istnieć? Czy z nią razem wszystko ma się skończyć i pogrążyć się w nicość? Czy ten wielki bezsens powstania i rozwoju tak przepotężnej rzeczywistości, jaką jest wszechświat, powstania jedynie w tym celu, by zapaść się z czasem w nicość, zadawalnia ciebie, drogi Czytelniku? Uważamy wszak za mądre twierdzenie, że wszechświat przedstawia harmonijną całość, że wszystkie w nim rzeczy skoordynowane są w związku przyczynowym, że porządek utrzymywany przez Wyższą Mądrość znamionuje życie wszechświata. W jakim celu, zapytujemy, przekazane nam zostały te dobre, wzniosłe tradycje przeszłości? Poco kultywujemy, pielęgnujemy troskliwie, jak dawniej westalki wieczny ogień znicza, nadzieje szlachetne, wiodące nas w przyszłość!?...

Po co żyję?...

Szukamy w każdej rzeczy znaczenia jej sensu, celowości. Pragniemy tem samem wyjaśnić sobie jej związek przyczynowy z innemi rzeczami, a przedewszystkiem z naczelną przyczyną — rządzącą Mądrością. Jeżeli szukamy myśli przewodniej we wszystkiem, jeżeli interesujemy się celowością małej bodaj śrubki w maszynie, tembardziej chyba winien nas absorbować cel istnienia człowieka na ziemi, sens jego życia, jako najwyższego ze stworzeń.

Po co żyję? — Można ująć to zagadnienie z najrozmaitszych punktów widzenia: fizjologicznego, estetycznego, moralnego, duchowego i t. d. W życiu dużo przyświeca celów. Jednak cele te, jak to wskazuje sama logika i doświadczenie indywidualne i dziejowe, różnią się co do znaczenia swego stopniem ważności. Musi istnieć cel jeden, najważniejszy, obejmujący sobą wszystkie inne i podporządkowujący je sobie. Jeżeli zechcemy przedstawić obrazowo zależność wzajemną celów podrzędnych do nadrzędnego, wyrazić to możemy drogą, stopniami, stacjami, prowadzącemi na szczyt ostateczny—cel wędrówki pielgrzyma.

W życiu ludzkiem dużo jest celów, ale tu idzie o ten cel najwyższy, ostateczny, ten szczyt, który pragniesz osiągnąć ty sam, drogi Czytelniku, indywidualnie, — szczyt, na którym pragniesz zachować i pomnażać najdrogocenniejszy skarb własnej duszy, — gdzie pragniesz już pozostać i trwać w najwyższem spotęgowaniu ducha; szczyt zupełnie realny, ale jeszcze nieurzeczywistniony, potencjalny, kryjący się teraz zaledwie w najgłębszych, podświadomych tęsknotach twoich...

Czy taki cel przyświeca twojej duszy? — Cel, któryby łączył twoją jaźń z wiecznością, który wyciskałby piętno bezwzględnej prawdy na twoich myślach, uczuciach, czynach który byłby tem światłem, mądrością i mocą na ścieżce życia twego? Bo przecież nie wystarcza wytknięcie celu w życiu, ale ważniejszem bodaj jest poznanie drogi, wiodącej do tego celu, poznanie jakości życia. W przeciwnym bowiem razie zagraża nam zboczenie, oddalenie się od celu, jak to ma miejsce w ideach tak wzniosłych w założeniu swojem, a jednak w realizacji gruntownie wypaczonych, jak chociażby nacjonalizm, komunizm i t. d.

Poco żyję? — Teoretyczne rozwiązanie tego zagadnienia najczęściej chybia celu. Każdy musi je rozwiązać dla siebie indywidualnie, praktycznie, jeżeli ma być osiągnięty prawdziwy pożytek. Od rozwiązania zgodnie z prawdą tego naczelnego pytania zależy istotny postęp, cywilizacja, szczęście jak całych narodów, tak i poszczególnych jednostek.

Ks. K. Ostachiewicz.

W. F MARCINKOWSKI.

PRZEBACZENIE.

— „Czy nie boi się pan śmierci?" — zapytałem pewnego skazańca, który za szereg morderstw miał być z wyroku sądowego rozstrzelany. — „Bać się śmierci? A to czemu? Jeden strzał i koniec. Zakopią jak psa i po krzyku".— „A życia pośmiertnego pan się nie boi?"—„A czyż tam jest jeszcze jakie życie?" — zapytał, wytrzeszczając na mnie oczy. Nie wierzył w życie zagrobowe, a raczej nie myślał o niem. Powiedziałem mu, że jest takie życie, że Chrystus świadczy o niem i że życie to czeka na nas wszystkich, bez względu na to, czy w nie wierzymy, czy nie wierzymy. Wówczas mój rozmówca zamyślił się i popadł w smutek i przygnębienie. Jakże przedostanie się w tamten inny świat z sumieniem zbrukanem występkiem i z rękoma powalanemi krwią? Jedynie Ewangelja, radosna nowina o łasce Bożej, przebaczającej synowi marnotrawnemu, wzbudziła w tym ciemnym, niepiśmiennym człowieku pragnienie nowego życia i dała pokój wzburzonej duszy.

Przyjacielu, który czytasz te słowa! Nie potrzebujesz być przestępcą kryminalnym, aby głęboko zamyślić się nad tem zagadnieniem. Memento mori—pamiętaj, że musisz umrzeć— mawiali poganie. Czy gotów jesteś umrzeć? Memento vivere — pamiętaj, że czeka na ciebie życie!—upomina nas chrześcijaństwo. Czy jesteś przygotowany do życia pośmiertnego? Czy masz już przebaczenie? Czy pojednałeś się z Bogiem?

Pytanie to obojętne jest jedynie dla tych, którzy w dufności swojej upajają się przekonaniem o swojej wartości, i niby Faryzeusze zmawiają modlitwę pełną pychy: — „Dziękuję Ci, Boże, że nie jestem jako ten celnik". — Ale każdy, kto nie uśpił w sobie moralnej odpowiedzialności, wie, czem są udręki zwane wyrzutami sumienia.

Te wyrzuty sumienia zakłócają człowiekowi spokój, pozbawiają go energji, zaciemniają jego umysł, przygnębiają, odbierają mu sen. „Litości godzien ten, kto ma sumienie nieczyste!" — woła Borys Godunow w dramacie Puszkina, wspominając o swoich niecnych postępkach.

W znanej tragedji Szekspira, lady Makbet, która wzięła udział w zabójstwie swego męża, popada w obłęd. Jeszcze po latach wydaje się jej ciągle, że ma krew na rękach i mówi zrozpaczona, że rąk tych „nie mogłyby obmyć wszystkie wonie Arabji". Któż z nas nie zna tych niepokojów i udręk? Ileż takich cierpień moralnych przyniosła duszy narodów wojna światowa i to wszystko, co po niej przyszło w postaci rewolucyj i wojen domowych?

Napróżno staramy się zagłuszyć sumienie, odurzyć się alkoholem, teatrem, kinem, lub nawet pracą. Nie można uśpić sumienia, niepodobna zapomnieć o tem, co było, uczynić niebyłem to, co się stało.

Czasem wydaje się nam, że nasze przestępstwa mogą być okupione dobremi uczynkami, ale i te usiłowania nie mogą nas rozgrzeszyć za czyny nasze, albowiem dobre uczynki są naszym prostym obowiązkiem, a nie czemś, co moglibyśmy dawać jako zapłatę za nasze złe czyny, a pozatem, jakże to uczynki nasze mogą być dobre, jeśli do ich czynienia używamy brudnych rąk? Cóż więc mamy czynić? Czyliż niema wyjścia z tych udręk, i człowiek skazany jest na wiekuiste męczarnie? O, któż zdejmie z duszy to straszliwe brzemię, kto zmyje z niej piętna grzechu i przywróci jej radość? Kto przywróci czystość naszemu sumieniu? Kto wybawi nas od tego upiora, który idzie za nami jak cień i ściga nas nieubłaganie. Kto uwolni nas od panowania przeszłości naszej?

* * *

Pewien człowiek szedł zaśnieżonem polem. Próbował zatrzeć ślady swoje i zacierał je stopami, ale im większe były jego wysiłki, tem większe pozostawały ślady jego kroków. Lecz oto zaczął padać śnieg puszysty i niebawem ślady wędrowca znikły pod białym całunem

Tak jest, śladów tego, cośmy uczynili, zatrzeć nie możemy. Lecz oto Ewangelja zwiastuje nam wielką radość: ślady naszych czynów mogą zostać przykryte łaską przebaczenia, miłosierdziem zwyż. Bo na to przyszedł Chrystus na świat. „Syn Człowieczy przyszedł, aby szukać i zbawić to, co zaginęło". — „Syn Człowieczy ma na ziemi władzę odpuszczania grzechów". On—Baranek Boży, który wziął na siebie grzechy świata, może je zgładzić. On oczyścił nas od grzechów przeczystą krwią swoją. „W Nim mamy odkupienie przez krew Jego i odpuszczenie grzechów"— powiada apostoł Paweł. Słowo krew pochodzi od słowa „kryć". Rosyjski myśliciel religijny, Włodzimierz Sołowiow, mówiąc o ofiarach Starego Testamentu powiada, że „krew pokrywa", albowiem w najdawniejszych czasach u Żydów i u innych narodów starożytnych krew zwierząt ofiarnych miała właśnie przykrywać grzechy.

O, cóż za szczęście, cieszyć się odpuszczeniem grzechów! Jakaż w tem swoboda duszy, jaka siła! Zaprawdę bowiem, aby być mocnym, trzeba być czystym. „Błogosławiony ten, komu odpuszczone są nieprawości i czyje grzechy są przykryte" — powiada prorok Dawid. Chrystus daje nietylko jakąś nadzieję odpuszczenia w życiu przyszłem, ale darzy odpuszczeniem w tejże chwili. Nie jest to jakaś złudna pociecha albo pycha. Znany kaznodzieja amerykański Moody mówił pewnego razu o odpuszczeniu grzechów. Po kazaniu pewna dama podeszła do niego i rzekła: „Pewność odpuszczenia grzechów uważam za duchowe zuchwalstwo..." — „Za zuchwalstwo uważam powątpiewanie o prawdziwości Słowa Bożego" — odpowiedział Moody.

Istotnie, pewność odpuszczenia grzechów oparta jest po pierwsze na wyraźnem świadectwie Słowa Bożego o Zbawicielu: „On wziął na siebie niemoce nasze... On zraniony jest za grzechy nasze, kaźń pokoju naszego jest na nim, a sinością jego jesteśmy uzdrowieni... Pan włożył nań nieprawości wszystkich nas" (Izajasz 53). Apostoł Paweł głosząc Chrystusa, powiada: „Przez Niego opowiada się wam odpuszczenie grzechów" (Dz. Apost. 13, 38).

Prócz tego pewność tę potwierdza nam świadectwo sumienia naszego, które osiąga pełnię pokoju, gdy szukamy go u Chrystusa, zanosząc brzemię grzechów swoich ku podnóżu Krzyża Golgoty. I ja poznałem tę radość odpuszczenia w dzień nawrócenia swego w latach studenckich. Odpuszczenie to nie prowadzi do zapomnienia o grzechach, ale przeciwnie w blasku Ewangelji powstają one w naszej pamięci z tem większą wyrazistością i surowością. Dusza staje się wtedy cicha i pokorna, a jej pokora zabezpiecza ją przed dufnością i sądzeniem innych. Pamiętamy zawsze, że i my jesteśmy tylko grzesznikami, którym Bóg odpuścił ich winy.

Ale radość i pogoda jest w tem, że grzechy te nie ciężą już i nie dręczą sumienia, bo zapisane są już nie w sercu, lecz jak gdyby na kawałku papieru. Patrzę na nie i widzę je jakby przez szkło, jak coś obcego. Zaprawdę jest to „psychologiczny cud", jak to określił działacz pracujący śród studentów, John Mott.

Jest tak, jakgdyby skrzydła duszy rozprostowały się do nowego lotu po długiem spętaniu. Cóż to za szczęście mieć odpuszczenie grzechów i czuć na sobie zamiast brudnych strzępów przeszłości „czystą szatę Chrystusa".

Ale w tem jest nietylko radość, lecz i siła.

Przed odpuszczeniem grzechy nasze są ścianą, oddzielającą nas od Boga. Z chwilą, gdy dostępujemy odpuszczenia, mamy przystęp do Boga, do bezpośredniego obcowania z Nim. A to daje nam siłę, otwiera nam niewyczerpane źródło energji, potrzebnej do zwalczania grzechu, do pracy i twórczości.

Jasnem okiem patrzymy przed siebie, nie bojąc się już śmierci i życia po śmierci, lecz przeciwnie z radością wyglądamy życia przyszłego, jako pełnego dokonania tego, co tutaj danem nam było tylko poczęści.

Jakże możemy osiągnać tę radość? Czy możemy na nią zasłużyć? Byłoby to ponad siły nasze, bo czyliż wogóle możemy zasłużyć na łaskę? Przecież jeśli łaska, to nie według zasługi, a jeśli już coś jest według zasługi, to tego już nie można uważać za łaskę.

Do cesarza Napoleona przybyła pewna matka, aby prosić o łaskę dla syna, skazanego przezeń na śmierć. — „Skazany został sprawiedliwie" — rzekł surowo cesarz. — „Przychodzę prosić nie o sprawiedliwość, lecz o łaskę!" — „Syn pani nie zasługuje na łaskę". — „Najjaśniejszy panie, na łaskę się nie zasługuje... Dlatego proszę o miłosierdzie dla niego". — Słowa te głęboko wzruszyły Napoleona, i skazaniec został ułaskawiony.

* * *

Chrystus umarł na krzyżu za wszystkich, za mnie i za ciebie, i „wstał z martwych dla usprawiedliwienia naszego". A po zmartwychwstaniu swojem rzekł do uczni swoich: „Tak jest napisane i tak musiał cierpieć Chrystus i wstać z martwych trzeciego dnia, aby w imieniu Jego głoszona była pokuta i odpuszczenie grzechów wszystkim narodom, poczynając od Jeruzalemu".

Skłoń się tedy przed Bogiem, wyznaj grzechy swoje i winy, pójdź do Ojca swego w imię Jego Syna, który umarł za ciebie, a poznasz radość odpuszczenia. Przygnębienie twoje przemieni się w radość i wesele.

Pójdź-że do Jezusa i oddaj Mu serce swoje! I idąc za Nim, naśladuj Go, albowiem brzemię Jego jest lekkie. Idź natychmiast, taki jak jesteś, ze wszystkiemi grzechami twoimi, zagadnieniami i wątpliwościami.

„Pójdź, Chrystus dłoń ci swoją poda
I do przebaczeń zawsze skory,
Sumieniu twemu pokój błogi
I radość wróci duszy chorej".

A wtedy z duszą czystą i wolną rozpoczniesz nowe życie już tu na ziemi, aby je wieść bez końca w wieczności. Wtedy też nie będziesz bać się ani śmierci, ani życia, teraźniejszego i przyszłego.

To nie ludzie każą wszystkim i wszędzie kajać się, ale sam Bóg wzywa do pokuty. Do tego wzywa także apostoł, mówiąc: „My tedy na miejscu Chrystusowem poselstwo czyniąc. prosimy was: pojednajcie się z Bogiem".

JERZY KURNATOWSKI.

JAN ŁASKI
Organizator Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w Polsce.

Jan Łaski (ur. 1499 r.), siostrzeniec arcybiskupa gnieźnieńskiego tego samego imienia i nazwiska, syn Jarosława, wojewody sieradzkiego, w młodości ksiądz katolicki, a nawet przez krótki czas biskup ostryhomski w węgierskiem królestwie Jana Zapolji, niebawem rozstał się z nauką Kościoła katolickiego, porzucił ojczyznę, zreformował Kościół w Wschodniej Fryzji w Emden (dziś północne pogranicze Niemiec z Holandją), później zorganizował Kościół dla cudzoziemców w Londynie, wydał wiele pism i słusznie bywa zaliczany do Ojców Reformacji. Nauka Jana Łaskiego różniła się od nauki Jana Kalwina tylko pod względem pojmowania predestynacji. Pozatem i pod względem dogmatycznym i pod względem obrzędowym Łaski i Kalwin, niezależnie od siebie, doszli do tych samych poglądów.

W 1554 r. Łaski wydrukował opis zorganizowanego przezeń Kościoła dla cudzoziemców w Londynie i zadedykował tę pracę Zygmuntowi Augustowi, Senatowi i wszystkim mężom stanu w Polsce. Dedykację tę Łaski motywuje chęcią być pożytecznym ojczyźnie. Króla napomina, aby wprowadził Królestwo Chrystusowe w Polsce. Niezależnie od tego pisze list do Zygmunta Augusta z prośbą o zezwolenie na powrót do kraju.

Książki i list przewozi zaufany przyjaciel. Król każe odpowiedzieć Łaskiemu, że nie wzywa go, lecz i przyjazdu do Polski nie wzbrania. Prócz tego Zygmunt August radzi mu, aby uzgodnił swoją naukę z nauką Lutra. Zygmunt August nosił się bowiem w tym czasie z zamiarem, jak zawsze chwiejnym i dalekim od realizacji, przyjęcia luteranizmu.

Jan Łaski nie mógł oczywiście skorzystać z tej rady i 3 grudnia 1556 r., licząc lat 57, przybył do ojczyzny.

Krótką, lecz niezmiernie płodną działalność Łaskiego należy podzielić na dwie części: ogólną i specjalną, poświęconą organizacji Kościoła ewangelicko-reformowanego.

W swej ogólnej działalności Łaski liczył przedewszystkiem na króla. Już zaraz po przyjeździe otrzymał poufną wiadomość od Zygmunta Augusta, który zachęca go do pracy religijnej, prosząc tylko o unikanie rozruchów i dodaje, że on sam, król, niebawem dowiedzie, iż więcej ceni Boga, niż ludzi. Jednocześnie król pozwala Łaskiemu przybyć do siebie kiedy tylko będzie chciał.

Zaraz więc na początku 1557 r. Łaski wybrał się do Wilna, gdzie przebywał wówczas król. Na Litwie ruch reformacyjny też porobił ogromne postępy. Zaczęli go szerzyć kapelani królewscy Kozmińczyk i Prażnicki, ci sami, którzy jawnie zapoczątkowali go w Krakowie. Dla nowej nauki zjednano Mikołaja Radziwiłła, osobistość niezmiernie wpływową na Litwie, która pociągnęła za sobą ogół szlachty. W Wilnie więc Łaski pewien był nietylko dobrego przyjęcia u króla, lecz mógł liczyć również na potężnych i wpływowych przyjaciół.

Łaskiego przyjął Zygmunt August na uroczystej audjencji (17 marca 1557).

Łaski wygłosił do króla przemówienie, w którem utrzymywał, że uważa pozwolenie na przyjazd do kraju za dowód przyjaznych uczuć królewskich dla reformacji. Winszował też królowi, że za jego panowania zaczęło się w Polsce rozlewać prawdziwe światło Ewangelji. Król nic narazie nie odpowiedział. Natomiast w trzy dni później otrzymał publiczną odpowiedź w imieniu króla, że ten nie zmieni wiary swoich przodków. Był jednak uprzedzony, aby tej odpowiedzi nie brać na serjo. Istotnie. Nazajutrz uzyskał prywatną audjencję, na której Zygmunt August powiedział mu, że chwilowo ma ręce związane wojną o Inflanty, lecz — jak tylko ją skończy — zajmie się na serjo reformacją Kościoła. Oprócz tego udzielił Łaskiemu tytułu sekretarza królewskiego.

Pewien poparcia królewskiego Łaski śmiało wziął się do pracy. Praca ta, jak mówiliśmy, szła w dwóch kierunkach. Pod względem ogólno-reformatorskim nie zależało mu na uzgodnieniu nauki Kalwina, Braci czeskich i Lutra. Chciał tylko stworzyć federację wyznań protestanckich, któraby wspólnie występowała na gruncie politycznym. Pomijając luteranów, skoncentrowanych głównie w miastach pruskich, dążył do terytorjalnego podziału z Jednotą, rezerwując sobie Małopolskę, a nie wkraczając na wielkopolski teren Jednoty.

Słowem pojęcie „unji“ oznaczało w umyśle Łaskiego pojęcie „federacji“. W tem znaczeniu na synodzie w Włodzisławiu (15 czerwca 1557) sam Łaski postawił wniosek utrzymania unji z Braćmi czeskimi. Na następnym synodzie w Gołuchowie, zorganizowanym wspólnie z Braćmi, ta nowa interpretacja pojęcia unji została ściśle zdefinjowana. Różnice dogmatyczne i obrzędowe pomiędzy nauką Kalwina i Ła

skiego z jednej strony, Braci czeskich z drugiej zostały uwypuklone. Bracia nie byli zadowoleni z takiego obrotu rzeczy, mimo to dobre stosunki pomiędzy obu wyznawcami zostały utrzymane.

Jako niespodziewany obrońca Braci czeskich wystąpił Vergerius. Vergerius, z pochodzenia Włoch, były nuncjusz papieski, później głośny reformator, został zaproszony do Królewca. Po drodze zwiedził gminę czesko-braterską osiedloną w Działdowie i tam tak dalece zaimponował mu wysoki poziom moralny Braci, że dowiedziawszy się o roli, jaką grają w Polsce, niezmiernie energicznie usiłował przekonać Małopolan, że zbłądzili oddalając się od Jednoty.

Autorytet Łaskiego w Małopolsce był jednak tak wielki, że usiłowania Vergeriusa nie odniosły żadnego skutku. Stosunek federacyjny Kościoła małopolskiego z Jednotą został jednak utrzymany.

Podobny stosunek, jak do Braci czeskich, Łaski pragnął zawiązać z luteranami i w tym celu wybrał się do Królewca. Książę Albert pruski w owym czasie mógł wydawać się, jako sui generis magnat polski. W Królewcu urządzono wielką dysputę teologiczną w obecności księcia. Łaski sformułował swoją naukę o Eucharystji, różną od luterańskiej, lecz w zakończeniu podkreślił konieczność zgody i wzajemnej pomocy pomiędzy wyznawcami nauk Kalwina i Lutra, a to w celu konieczności obrony fundamentów ewangelicyzmu przeciwko Kościołowi katolickiemu.

Zamiar wciągnięcia księcia Albrechta i pruskiego Kościoła luterańskiego w ogólnopolskie projekty reformatorskie nie udał się. Łaskiego przyjmowano w Królewca z wielkiemi honorami, lecz poza tem nic on tam nie osiągnął. Pozostały więc jak i przedtem tylko zadzierzgnięte stosunki pomiędzy Kościołem Małopolskim, a Jednotą.

Potrzeba zaś stworzenia wspólnego frontu protestantyzmu polskiego była tem większa, że w 1558 r. znów miał zebrać się sejm i że chodziło o to, aby na sejmie tym nie dopuścić do nowego odroczenia spraw religijnych, a uzyskać wyraźną wolność wyznaniową i znieść ostatecznie jurysdykcję sądów duchownych katolickich. Łudzono się też nadzieją, że król bądź zwoła sobór narodowy, bądź może nawet sam przystąpi do reformacji.

W opinji publicznej poglądy reformacyjne robiły wciąż większe postępy, tak dalece, że nie mówiąc już o szlachcie podzielało je wielu magnatów i biskupów. Jedno słowo Zygmunta Augusta byłoby przechyliło wówczas szalę na korzyść reformacji. Rzym, widząc ten stan rzeczy, zaniepokoił się. Nawet synody biskupów nie dochodziły do skutku. Po wyjeździe nuncjusza papieskiego Lippomana, który swojem nietaktownem postępowaniem naraził na szwank interesy Kościoła katolickiego, Watykan nie miał w Polsce reprezentanta. Postanowiono wysłać do Polski w charakterze nuncjusza Kamila Mentuata.

Sejm został otwarty 5 grudnia 1558 roku w Piotrkowie. Jak zwykle poprzedziła go uroczysta msza, na której jednak było mało senatorów, a jeszcze mniej posłów.

Marszałek Izby, Mikołaj Siennicki, w mowie powitalnej do króla wyraził, między innemi, prośbę, aby król był posłuszny Słowu Bożemu i krzewił je wśrod swoich poddanych. Arcybiskup Dzierzgowski w imieniu biskupów nadesłał tylko piśmienny memorjał, a jeden z niewielu obecnych biskupów, Uchański wypowiedział się — wbrew postulatom memorjału — za zwołaniem soboru narodowego.

Sejm więc zapowiadał się jako walne zwycięstwo stronników reformacji. W rezultacie dał wyniki połowiczne: znowu król obiecał zwołać sobór narodowy w nieokreślonym terminie i znowu zawieszono jurysdykcję biskupią do przyszłego sejmu.

Zdaje się, że niezależnie od chwiejności króla, wchodziła tu w grę t. zw. egzekucja praw, t. j. zwrot dóbr państwowych i wprowadzenie większych powszechnie obowiązujących podatków. Izba poselska—łącznie z żądaniami natury religijnej — bardzo silnie popierała te żądania, sądząc, że w ten sposób zjedna sobie króla dla spraw religji. Senat, gdzie było bardzo wielu posiadaczy dóbr państwowych, którym wcale nie było łatwo rozstać się z nimi, naogół sprzyjał reformacji, lecz obawiał się egzekucji praw. Łączyła się też z tem kwestja dla magnatów obojętna, dla szlachty—doniosła. Z zasileniem skarbu królewskiego podatkami szło w parze zwiększenie liczby urzędników wojskowych i cywilnych, płatnych ze skarbu państwa. Synowie szlachty mogli pretendować na te stanowiska. Dla magnatów były one zbyt niskie.

Słowem sejm zakończył się dalszym odroczeniem zasadniczej decyzji. Król nie skorzystał z nadarzającej się sposobności wzmocnienia swej władzy, ale nadzieje reformatorów bynajmniej nie osłabły: przeciwnie wzmogły się.

Swoją drogą już było widać, że jednolity front protestancki potrzebny jest nietyle w sejmie, ile poza sejmem. Ciągłe odraczania sprawy na sejmach nie wróżyły nic dobrego.

Po sejmie Łaski miał jeszcze jedno posłuchanie u króla, z którego wyniósł jaknajlepsze wrażenie i nową zachętę do dalszej pracy. O posłuchaniu tem i o nadziejach jakie ono wzbudziło wspomina protokół synodu pinczowskiego z 13 marca 1559 r.

Łaski miał wolną rękę i żadne przeszkody tak ze strony rządu jak i ze strony Kościoła katolickiego nie tamowały jego działalności.

Niestety — niecały rok z niej korzystał. Zmarł 8 lutego 1560 r.

Jako organizator Kościoła Łaski wprowadził przedewszystkiem zasadę udziału osób świeckich w decydowaniu o sprawach kościelnych. Żywioł świecki zostaje również dopuszczony do zarządu Kościołem. Jest to jedna z najbardziej charakterystycznych cech Kościoła, założonego przez Łaskiego, która go odróżnia zarówno od Braci czeskich, gdzie żywioł świecki gra rolę bardzo niewielką, jak i od luteran, gdzie żywioł świecki wprawdzie bierze udział w życiu kościelnem, lecz jest reprezentowany przeważnie przez panującego i osoby przezeń nominowane.

Na czele Kościoła stoi Superintendent, który zwołuje synody, przewodniczy na nich, rozstrzyga wątpliwości duchownych w kwestjach religijnych. Superintendent często objeżdża zbory i w swojej parafji musi mieć pomocnika, któryby go zastępował w czasie nieobecności.

Superintendent jest obieralny przez wszystkich wiernych: zupełny odpowiednik zasady plebiscytu na Prezydenta Republiki.

Kaznodzieja musi być wprowadzony na swój urząd w tym Zborze, którym będzie kierował. Przy przenoszeniu z jednego miejsca na drugie wprowadzenie w urząd winno być powtórzone. W każdym wypadku cały Zbór musi być przy tej ceremonji obecny, chociaż niema wzmianki, aby każdy poszególny Zbór mógł sobie wybierać kaznodzieję.

Do pomocy kaznodziejom są powołani prezbyterzy albo senjorzy, obieralni przez ogół zborowników pośród świeckich, jak również djakoni, których zadaniem jest gromadzenie środków finansowych. Funkcje prezbyterów i djakonów nie są dożywotnie, lecz czasowe na pewien określony termin. W każdym Zborze winno być dwóch świeckich senjorów obieralnych przez ogół zborowników do pomocy kaznodziei. Superintendent ma prawo głosu w każdym Zborze.

Dalsze regulaminy ustalają porządek synodów, t. j. ogólnych zebrań wszystkich wiernych, które odbywają się przeważnie przez delegację, oraz zebrań poszczególnych Zborów. Kaznodzieje mogą się żenić. Łaski sam był żonaty.

Pod względem dogmatycznym Eucharystja jest pojmowana symbolicznie. Dogmat Trójcy Św. pozostaje nietknięty. Organizacja nowego Kościoła, jak każda organizacja, wymagała dwóch rzeczy: środków materjalnych i obszernej działalności wydawniczej.

Najprostszą byłoby rzeczą, gdyby szlachta protestancka wpłacała na potrzeby swego nowego Kościoła te same dziesięciny, które uprzednio pobierał od niej Kościół katolicki. Niestety jednak rzadkie były podobne wypadki. Podobnie folwarki kościelne położone w środku dóbr szlacheckich koło kościołów często przechodziły, gdy szlachcic był protestantem, w jego ręce. Synod Włodzisławski (1558) wprawdzie uchwalił stałe opłaty na rzecz Kościoła, lecz niebawem (na synodzie w Książu 1560) pokazało się, że rachunków z zebranych pieniędzy nikt nie dokonał [1]).

W tych warunkach kaznodzieja był naturalnie silnie uzależniony od swojego kolatora, a studja teologiczne dla niezamożnej młodzieży, garnącej się do stanu kapłańskiego, były niesłychanie utrudnione.

Chociaż protestanci pisali bardzo wiele, dość wspomnieć Mikołaja Reja z Nagłowic, lecz wydawnictw ściśle religijnych było zbyt mało na ogromne i wciąż wzrastające potrzeby Kościoła. Wszakże powstało w tym czasie pomnikowe dzieło, a mianowicie pierwsze tłomaczenie Biblji na język polski. Przystąpiono do niego w roku 1559. Tłomaczami byli nauczyciele szkoły pinczowskiej: Grzegorz Orszacki, Piotr Statorini i Jan Tenaudus.

Biblja wyszła drukiem w 1563 r. w Brześciu nad Bugiem dzięki prywatnym ofiarom, z których największą dał Mikołaj Radziwiłł. Dlatego zwykle nosi miano „Biblji Radziwiłłowskiej".

Inny był jeszcze powód, który przeszkadzał pogłębianiu się i rozszerzaniu zasad nauki Kalwina. Jeszcze za życia Łaskiego rozpoczyna się akcja arjańska. Póki żył — nie była groźna, lecz zaraz po jego śmierci przybrała rozmiary niebezpieczne dla dalszego rozwoju nauki Kalwina i Łaskiego.

Już na synodzie w Pińczowie, w listopadzie 1558 r., występuje Staukar, otwarcie zwalczając dogmat Trójcy Św. Wprawdzie Synod potępił to wystąpienie, niemniej zrobiło ono wrażenie, a Stadnicki z Dubiecka, kolator Stankara, bynajmniej nie wzbronił mu wstępu do kościoła i szkoły kościelnej. Na Litwie rozpoczął szerzyć naukę arjańską Piotr z Goniądza, znajdując adeptów. Lelius Socyn i Jerzy Blandrata, dwóch Włochów, wydalonych z ojczyzny, przybywają do Polski. Socyn później dopiero rozwinął swoją działalność, lecz Blandrata sprawił odrazu niemało kłopotu, zarówno Łaskiemu, jak i Kalwinowi, który musiał potępiać jego naukę w listach i odezwach pisanych do polskich protestantów.

Działalność Arjan, jak powiedziałem, dopóki żył Łaski nie była groźna, lecz już zaczęła paraliżować działalność Łaskiego i osłabiazapał do jego nauki. Arjanizm już zaczął odgrywać tę rolę, którą zwykle odgrywa skrajna lewica, usuwając grunt z pod nóg umiarkowanej lewicy i doprowadzając bądź do reakcji, bądź do rewolucji.

Niemniej mocne podwaliny, jakie Łaski dał Kościołowi ewangelicko-refromowanemu, pozwoliły mu przetrwać ten pierwszy wstrząs, jaki go czekał zaraz po zgonie jego właściwego twórcy.

---

[1]) Lubowicz. Istorja Reformacji w Polsce Warszawa 1883.

Ks. EMIL JELINEK.

SWASTYKA W KOŚCIELE.

Synody krajowe, które przyniosły zdecydowane zwycięstwo partji Niemieckich Chrześcijan, stały się oficjalnie zwrotnym punktem w dziejach niemieckiego ewangelicyzmu. Przekreśliły one całkowicie chrześcijańską wolność wyznania i sumienia, a sprawy kościelne poddały najsurowszemu terrorowi i przemocy. Dr. Hesse powiada, że „die grossen Synoden im August und September galten ausdrücklich als Geschäftsynoden" die wessentlich „nur" Wahlen zu tätigen hatten" [1]).

Do rzędu tych „Geschäftsynoden" zaliczyć trzeba również Synod Generalny staropruskiej unji, który odbył się dnia 5 i 6 września w Berlinie. Ewangelicka prasa kościelna w Niemczech i w Polsce doniosła bardzo oględnie, że stronnictwo Evangelium und Kirche—für Christus und die Gemeinde opuściło salę obrad. Jak to „opuszczenie" wygląda zobaczymy z możliwie dosłownego przekładu oświadczenia tego stronnictwa. Oświadczenie to podaję w całości za Reformierte Kirchenzeitung Nr. 38 wraz z uwagami Redakcji tego pisma, która w ten sposób uwalnia mnie od czynienia „ironicznych" spostrzeżeń. Oświadczenie to brzmi:

„Przybyliśmy na ten generalny synod w nadziei, że zostanie tutaj położony ostateczny kres wydarzeniom i metodom ostatnich miesięcy. Musieliśmy ścierpieć w Kościele niejedno, na co—jak wiecie—nie bylibyśmy się nigdy zgodzili. Przybyliśmy tutaj ponieważ stale nas zapewniano o współpracy dla dobra Kościoła, mającego powstać wśród naszego narodu. Zaręczano nam, że praca ta, jako szlachetna bratnia walka, będzie się odbywać w całkowitej wolności pod ochroną obowiązujących praw kościelnych.

Dziś musimy oświadczyć, że nadzieja nasza, którą radzibyśmy i nadal żywić, została, niestety, zawiedziona. Dopiero wczoraj wieczorem oznajmiono nam, że w dzisiejszych tak doniosłych obradach nie myślicie uszanować podstawowych zasad głosowania, przewidzianych zarówno przez akt konstytucyjny, jako też i porządek dzienny tego synodu. Również wczoraj wieczorem podaliście nam do wiadomości projekt uchwały, którą dziś zamierzacie powziąć, a mocą której Kościół staropruskiej Unji ma ulec gruntownej strukturalnej przemianie. Poza tem ma być powzięta uchwała, dzięki której w Kościele znajdą zastosowanie zasady państwowego prawa urzędniczego i to bez oglądania się, czy nie godzą one w istotę Kościoła. Dzieje się to wszystko bez kościelnego i teologicznego zastanowiania i bez uprzedniego wstępnego wyjaśniającego i przygotowawczego omówienia. (Wielkie wzburzenie).

Wstrząśnięci do głębi stwierdzamy, że na najwyższym synodzie naszego krajowego Kościoła w chwili tak doniosłych decyzyj, dotyczących jego ustroju i istoty, decyduje nie oczekiwana przez nas w ufności a jedynie odpowiadająca duchowi Kościoła współpraca, ale bezwzględnie stosowana przemoc. Takie postępowanie, na które pozwalacie sobie z racji swej większości, wnosi tylko na teren Kościoła metody świeckie i niema nic wspólnego z chrześcijańskiem zobowiązaniem się do bratniej współpracy. (W tym momencie przerwano mówcy i niedopuszczono go do dalszego głosu. Dalszy więc ciąg tej mowy nie został wcale odczytany).

Najdostojniejszem i najprzedniejszem naszem zadaniem jest dbałość o czystość chrześcijańskiego zwiastowania i o wierność zleceniom naszego Kościoła. Synod zaś nie tylko gwałci wyznanie przez głoszenie błędów, ale zapiera się i niszczy również ducha chrześcijańskiej społeczności. Jesteśmy teraz jako też i w przyszłości gotowi do rzetelnej współpracy, do każdej służby przy budowie naszego Kościoła i podajemy bratnią dłoń wszystkim miłującym nasz ewangelicki Kościół, ale przez dalszy współudział w obradach tego synodu nie możemy stwarzać pozoru, jakoby postępowano na nim tak, jakby to na chrześcijański synod przystało. Nie chcemy brać na siebie odpowiedzialności za pozór nieistniejącego braterstwa. Nie bierzemy na siebie współodpowiedzialności za ten synod, ponieważ nie możemy go w obliczu dziejów i chrześcijaństwa uważać za słuszny.

Boże, pomóż nam! Boże pomóż naszemu Kościołowi!"

Po opuszczeniu obrad przez delegatów stronnictwa młodoreformacyjnego, pod których adresem padła nawet pono groźba zesłania do obozów koncentracyjnych, Niemieccy Chrześcijanie stali się jedynymi panami synodu. Bez jakiegokolwiek sprzeciwu mogli przeprowadzić uchwały, zgodnie z zasadami swego programu. Przedewszystkiem usunęli wszystkich generalnych superintendentów, między innymi Dibeliusa, Kalweita i Hegnera,

[1]) Dr. Hesse. Aus der Evangelischen Kirche der altpreussischen Union, Reformierte Kirchenzeitung Nr. 38.

a na ich miejsce wybrali 10 biskupów krajowych, a mianowicie: Brandenburgji, Berlina, Gdańska, Kamienia (Carmmin, na Pomorzu), Królewca, Wrocławia, Kolonji - Akwizgranu, Monasteru, Magdeburga - Halberstatu i Merserburga - Naumburga. Na czele ich jako biskup staropruskiej unji stanął Müller, zastępcą zaś jego został biskup brandenburski — Hossenfelder, czyli innemi słowy, dobrane do siebie towarzystwo!

Najkapitalniejszą jednak uchwałą synodu były t. zw. Arierparagraphen. W myśl tych niedorzecznych paragrafów duchownymi i starszymi zborów mogą być tylko ci, którzy stoją bezwzględnie po stronie państwa narodowego, a ponadto mogą się wykazać aryjskiem swem pochodzeniem. Ba, nawet ten, który poślubił osobę niearyjskiego pochodzenia, nie może sprawować jakiegokolwiek urzędu w Kościele. Normą więc działalności duchownych w Ewangelickim Kościele Niemieckim w pierwszym rzędzie są zainteresowania polityczno-państwowe, na drugim zaś planie dopiero obowiązki i cele kościelne. Nie bardzo to pozostaje w zgodzie z tem, co wysunęła ongiś Reformacja: Pismo Św. na pierwszem miejscu, konfesja na drugiem, a interes państwa na końcu. Dziś o tem w Niemczech nie mówi się ani pół słowa! A jeśli się już o tem mówi, to jest to tylko czcza frazeologja, której przeczy codzienna praktyka. Najlepszym tego dowodem są wspomniane paragrafy aryjskie. W pierwszym wieku pochrystusowym ap. Paweł gorliwie występował przeciwko wszelkim separatyzmom w łonie Kościoła Chrystusowego. W myśl zasady „niemasz Greka ani Żyda" niwelował on wszelkie różnice kulturalno-narodowościowe na rzecz chrześcijańskiego uniwersalizmu. Dziś natomiast w Niemczech swoiście pojęte chrześcijaństwo wtłacza się gwałtem w ramy poglądów wybujałego rasizmu. Słusznie przeto mówi Ragaz (w „Neue Wege"), że Kościół na takiej ideologji oparty jest w rzeczywistości hitlerowskim Kościołem państwowym i niepowinien nazywać się „luterskim", jak go również z pewną dumą i Głos ewangelicki nazywa [1]).

Niebawem za synodem generalnym staropruskiej unji odbył się w mieście Lutra — Wittenberdze, Synod Narodowy, skupiający delegatów wszystkich kościołów krajowych. Rozumie się, że przeważającą większość stanowią na nim Niemieccy Chrześcijanie. Müller, krajowy biskup pruski, zostaje tutaj powołany na Biskupa Rzeszy. Do przybocznej rady biskupiej t. zw. ministerjum duchownego zostają wybrani przedstawiciele trzech większych wyznań ewangelickich: luterskiego, reformowanego i unijnego. Są to dr. Schöffel z Hamburga, dr. Weber, dyrektor reformowanej szkoły teologicznej w Elberfeldzie i biskup brandenburski Hossenfelder. Jako prawnik i przedstawiciel kanclerza Rzeszy wszedł w skład ministerjum duchownego dr. Fryderyk Werner, prezydent pruskiego senatu kościelnego. Według więc składu tego najwyższego ciała rządzącego Ewangelicki Kościół Niemiecki nie tyle jest „luterski", ile pruskounijny!

Znamienna, choć nieco bombastyczna jest programowa mowa nowoobranego biskupa Rzeszy. Po oświadczeniu, że dzień wyborów do najwyższego ciała rządzącego jest epokowym w dziejach ewangelickiego Kościoła i narodu niemieckiego, jako spełnienie starego snu dr. Marcina Lutra i urzeczywistnienie dawnych i głębokich tęsknot i nadziei niemiecko-ewangelickich, biskup Müller woła, że „w nowozjednoczonym Ewangelickim Kościele Niemieckim tylko jeden posiada właściwe posłannictwo i kierownictwo: Jezus Chrystus, wczora, dziś i tenże sam na wieki". Jeśli to oświadczenie biskupa Rzeszy nie okaże się tylko pustym frazesem, o który dziś w Niemczech tak łatwo we wszystkich przejawach życia, począwszy od polityki a skończywszy na Kościele, cieszyć się trzeba ze zjednoczenia niemieckiego ewangelicyzmu, który jedyne oparcie ma znaleźć tylko w Ewangelji. Jak się bowiem rzeczy dotąd miały wiedzą o tem doskonale sami ci Niemcy, którzy nie postradali jeszcze ani rozumu, ani cywilnej odwagi. Oto 22 pastorów w imieniu 2000 swych kolegów wniosło do Synodu Narodowego protest przeciwko obecnemu regime'owi w Kościele. Uskarżają się oni, że już od kilku miesięcy pewna grupa kościelna (Niemieccy Chrześcijanie) wywiera na życie kościelne nacisk i przemoc. Pod jej to wpływem na synodach krajowych zapadają uchwały, jak np. owe słynne paragrafy aryjskie, będące w jawnej niezgodzie z Pismem Św. i wyznaniem. Również i były biskup Rzeszy pastor dr. F. von Bodelschwing skierował pod adresem Müllera pismo, w którem wyraża swe obawy i zastrzeżenia co do metod, stosowanych w Kościele. Aryjskie paragrafy, jego zdaniem, nigdyby nie przeszły, gdyby nie było przymusowego nakazu zgóry obsadzenia urzędów zborowych Niemieckimi Chrześcijanami w stosunku 75:25. I podobnie jak w czasie wyborów do przedstawicielstw zborowych, tak też i obecnie jeszcze, stwierdza Bodelschwing, w życiu Kościoła wygraża ciągle potwór gwałtu: jeśli nie przystaniesz do Niemieckich Chrześcijan, musisz porzucić swój urząd i stanowisko!

[1]) Głos ewangelicki (Nr. 41, „Wyznania a polityka") o ewangelikach rewormowanych w Rzeszy Niemieckiej mówi od niechcenia jako tylko o „garstce", która łaskawie będzie tolerowana w „luterskim" Kościele Ewangelickim Rzeszy Niemieckiej. Winszuję Głosowi ewangelickiemu takiego „luterskiego" Kościoła!

Słusznie przeto mówi Reformierte Kirchenzeitung (Nr. 40, z 1 października), że wobec dawnych synodów, które odbywały się w duchu parlamentaryzmu, można było mieć nawet najpoważniejsze zastrzeżenia, ale dawały one przynajmniej możność bratniego rozważania zgłoszonych wniosków. Natomiast na dzisiejszych „synodach" wszystko zgóry jest już przesądzone wskazaniami, płynącemi ze stolicy. Stąd też Reformierte Kirchenzeitung wyraża przekonanie, że w przyszłości synody będą tylko niepotrzebną stratą czasu i pieniędzy.

J. OŚCIEŃ.

Z NIEMIEC.

Niemieckiemu ewangelicyzmowi zagrażają liczne niebezpieczeństwa. Nietylko, że wbrew własnej zasadzie chrześcijańskiej związał się on bardzo ściśle z polityką obecnego kursu rasistycznego i że w ruchu „niemieckich chrześcijan" powstał zaczyn odchrześcijanienia kościoła ewangelickiego w Niemczech, ale w dodatku w łonie tego ewangelicyzmu powstają jeszcze sekty jakiejś religji „północno-atlantyckiej", które przy całej mglistości swojej doktryny i jej uzasadnienia, mają całkiem jasny cel odwodzenia ludzi od kościoła chrześcijańskiego. Rasizm zaczyna działać jak alkohol i głowy co słabsze ujawniają wyraźne cechy zatrucia tym duchowym alkoholem.

Oto drobny przykład. Dnia 12/X r.b. w auditorium maximum uniwersytetu berlińskiego popisywał się niejaki dr. Ernst Bergmann, nadzwyczajny profesor uniwersytetu monachijskiego na temat: „Wiara północno-germańska czy chrześcijaństwo". Zebraniu przewodniczył narodowo-socjalistyczny działacz dr. von Leers, który zaraz na wstępie oświadczył, że każdego, kto ośmieli się zrobić jakąkolwiek uwagę, każe wyrzucić z sali. Dosłownie! Pogróżka nie była platoniczna i akademicka, bo na sali znajdowali się szturmowcy, a katedrę profesora Bergmanna „flankowali" dwaj szturmowcy w mundurach. Nie ulegało więc żadnej wątpliwości, iż jeśli ktoś odważy się zaprotestować przeciwko wywodom „północno-atlantyckiego" profesora, to spotka go grubsza przykrość.

Zapewniwszy sobie w taki sposób wolność słowa, profesor Bergmann ruszył całą siłą pary. Oczywiście, płynął w wodach „czystej nordyckiej rasy", jej wyjątkowości, szlachetności i wybraństwa. Mówił o jej „religji północno-atlantyckiej" i wiązał ją z mistykami niemieckimi a nawet z Lutrem w sposób bardzo dowolny, zawiły i mglisty. Oczywiście, zachwalał ją i zachęcał do niej swoich klientów. Aby zaś uczynić ją tem ponętniejszą, zabrał się do charakteryzowania chrześcijaństwa według zgóry nakreślonego schematu. W wywodach jego cała religja chrześcijańska okazała się wielkim błędem i fałszem, z duchem niemieckim pogodzić się nie dającym. Nawoływał tedy do opuszczania kościoła ewangelickiego i wstępowania do nieistniejącego jeszcze Kościoła religji niemieckiej (Deutschreligion), którą dla reklamy nazwał sobie „trzeciem wyznaniem". Było wyznanie katolickie, było ewangelickie, teraz ma być w trzeciej Rzeszy „trzecie wyznanie".

Dla ludzi, którzy umieją tworzyć takie łamańce myślowe bez zarumienienia się wobec samych siebie, jest drobiazgiem i głupstwem powiązać te łamańce w chytrą całość i wykazać takie związki, jakie odpowiadają ich celom. „Deutschreligion" profesora Bergmanna przemieniała się w czasie wykładu w religję narodową, następnie w narodowo-socjalistyczną (były to sprytne gradacje demagoga, który potrafił wykorzystać dobre przykłady). Gdy już doszedł do tego, że religja północno-atlantycka jest właściwą religją narodowo-socjalistyczną, postawił kropkę nad „i", dodając, że żaden konsekwentny socjalista narodowy nie może być chrześcijanienem i powinien koniecznie przejść do Kościoła „północno-atlantyckiego". Podczas tych dziwacznych wywodów dwaj szturmowcy stali po obu stronach katedry na baczność, jakby dla zadokumentowania, że już się stało i dokonało.

O cóż chodzi? Oczywiście, o jedno z licznych błażeństw ambitnych pomyleńców, którym rasizm uderzył na mózg. Ale sam fakt, że takie błazeństwa rodzą się w głowach profesorów niemieckich, a więc w łonie tej nauki niemieckiej, która od niedawna cieszyła się tak wysokim kredytem w całym świecie kulturalnym, świadczy wymownie, że coś się psuje w państwie duńskiem. Objektywna nauka daje się naginać do pewnych celów politycznych, a ludzie, którzy powinni czuwać nad jej objektywnością, pod jej dostojnym płaszczem przemycają jawne głupstwa. To jest objaw smutny.

Ale niedość na tem. Dotychczas religja jest dla wierzących wyrazem woli Bożej, objawieniem. Symbolika wyrazowa tego objawienia

mówi wyraźnie, że wola Boża została obwieszczona ludzkości w sposób jedyny w dziejach i nadnaturalny. Syn Boży przyszedł z nieba, aby oświecić ludzi, wskazać im cel ich istnienia i uświęcić ich dla tego wysokiego celu przez odkupienie. To jest religja. Wszyscy przeciwnicy takiej religji zadawali sobie trud, aby wykazać, że religja chrześcijańska jest tak samo „naturalna", jak wszystkie inne religje i jak wszystko wogóle na tym świecie. Wnioskiem ostatecznym z tych wywodów było to jedno: porzućcie tę religję, gdyż jest ona nieprawdziwa.

I nagle przychodzi uczony, który powinien o tem przecie wiedzieć i zaczyna propagować religję wyssaną z palca, aby przy pomocy własnego niedołężnego elaboratu wyprzeć religję chrześcijańską, mającą za sobą dwa tysiąclecia życia i doświadczenia. To już wzbudza współczucie. Ale to jest konsekwencja rasizmu. Jeśli ktoś może propagować rasizm germański i potępiać wszystko, co żydowskie, nawet religję żydowską, która dotychczas uznawana była za objawioną i za podstawę religji chrześcijańskiej, to dlaczego kto inny nie mógłby pójść o krok dalej? W mętnych głowach megalomanów lęgą się tedy mętne koncepcje. Bergmann nie jest pierwszy i nie będzie ostatnim. Kamień już się toczy i gdy z wysokiej góry stoczy się w nizinę, spadnie wielką lawiną niedorzeczności, która zdruzgocze Kościół ewangelicki w Niemczech za to, że tak nieopatrznie poszedł na służbę ciasnego rasizmu, zapomniawszy o swoim charakterze uniwersalnym i o swojej misji nauczania wszystkich narodów i włączania tych wszystkich narodów do Królestwa Bożego. Objaw megalomanji i pychy świadczy o ciężkiej chorobie ducha niemieckiego.

SYTUACJA RELIGIJNA W ROSII SOWIECKIEJ.

Angielski miesięcznik „The Slavonic and East European Review" zamieścił w lipcowym numerze dłuższy artykuł poświęcony sytuacji religijnej w Rosji Sowieckiej. Autor, duchowny prawosławny, ze zrozumiałych względów ukrył swe nazwisko pod pseudonimem Ojciec Trofimus.

Hasło bolszewickie „konstrukcji i rekonstrukcji na zasadach socjalistycznych" zostało zastosowane w Rosji Sowieckiej do wszystkich objawów i stron życia obywatela tego Państwa, nie wyłączając spraw tak osobistych, jak życie duchowe i religijne. Tą ostatnią dziedziną życia zajmuje się państwowa organizacja „Związek Bezbożników", który posiada istną armję członków czynnych i biernych we wszystkich republikach, wchodzących w skład Rosji Sowieckiej. Argumenty i hasła, używane przez bezbożników sowieckich są nam już dobrze znane; zasadniczo jednak głosi się, że religja jest wybitnym atrybutem ustroju kapitalistycznego, wobec czego należy ją wszelkiemi siłami zwalczać, a powstałą lukę zapełnić pojęciami bolszewickiemi.

Związek Bezbożników walczy z wszystkiemi wyznaniami, gdyż wszystkie mają wspólną zasadę—wiarę w Boga; jednak ze względu na dominujące stanowisko w Rosji Kościoła Prawosławnego, ten Kościół najbardziej podlega atakom wroga. Krwawe prześladowania rozpoczęły się wraz z przewrotem bolszewickim. Wślad zaś za prześladowaniami nastąpiły wstrząsy wewnątrzne, i w Kościele Prawosławnym rozpoczęły się schizmy, powodujące powstanie nowych grup wyznaniowych, często już nic wspólnego z chrześcijaństwem nie mających.

Pierwszym atakiem był dekret z r. 1918 w sprawie rozdziału Kościoła od Państwa. Rozporządzenie to jednak narazie nie spotkało się ze sprzeciwem. Przeciwnie poza większością, która pozostała obojętną, pewna część ludności żywiła nadzieję, że taki stan rzaczy przyczyni się do pogłębienia życia religijnego. Również konfiskata majątków kościelnych była przyjęta względnie ze spokojem; dopiero wyjęcie z pod prawa osób duchownych oraz ich żon i dzieci, jak również organizacyj religijnych zostało odczute jako wyjątkowo bolesny i ciężki cios. I rzeczywiście, w następstwie tego dekretu sytuacja dzieci osób duchownych stawała się wprost okropna i doprowadzała do niejednej tragedji młodego życia. Ostatnio o tyle jest już lepiej, iż zgodnie z rozporządzeniem z r. 1931, zniesione zostały ograniczenia dla dzieci, pochodzących ze sfer burżuazyjnych lub duchownych, o ile one okażą się lojalne w stosunku do Państwa. Osoby duchowne jeszcze i obecnie nie korzystają z pełni praw obywatelskich, i np. nie mogą nabywać chleba w piekarniach państwowych, a jak wiadomo innych w Rosji niema.

To są cierpienia fizyczne, daleko gorsze

jednak są męki moralne. Obrazę uczuć religijnych szerokich mas ludności zapoczątkowały Sowiety w r. 1921 — dekretem o konfiskacie naczyń kościelnych. Przy wprowadzaniu w czyn dekretu miały niejednokrotnie miejsce charakterystyczne sceny. Oto ktoś z tłumu, otaczającego cerkiew, głośno protestuje przeciwko usankcjonowanemu przez prawo rabunkowi. Człowiek ten znany jest parafjanom od lat, jako niewierzący. A jednak bierze stronę Kościoła, głośno dowodząc, że chociaż jego osobiście te sprawy nie obchodzą, lecz nie wolno krzywdzić uczuć tych wszystkich, dla których naczynia liturgiczne przedstawiają wartość duchową. „Jeśli jesteście rzeczywiście bolszewikami — mówi dalej — i macie na celu dobro ludu, to zostawcie go w spokoju, niech żyje tak, jak pragnie". Nawet w czasach powszechnego głodu lud był zawsze gotów bronić swej cerkwi, obrazów świętych i naczyń liturgicznych, a gdy zapoznał się z brzmieniem jednego z paragrafów, głoszącego, że skonfiskowane przedmioty można wykupić, przynosząc szlachetne metale w tej samej ilości, wszyscy znosili w tym celu swoje skromne ozdoby, medale, obrączki ślubne i krzyżyki.

W latach 1921—22 rozpoczęła się propaganda antyreligijna. Nie było miasteczka, czy wioski, w której agitatorzy bezbożnicy nie urządzaliby zebrań dyskusyjnych na tematy religijne. W takich wypadkach sytuacja duchownego stawała się krytyczna. Nie mógł on nie przyjąć wezwania bezbożników, jeśli zaś potrafił zwalczać ich argumenty, wówczas los jego był przesądzony. Antyreligijna ta kampanja nie zabiła jednak wiary, przeciwnie wzmocniła ją. Lud chętnie brał udział w dyskusjach i ciekawem było zaobserwować, że nigdy nie stawał po stronie bezbożników, którzy mieli oparcie w członkach partji komunistycznej i młodzieży komsomolskiej. Nawet w tych wypadkach, gdy duchowny nie potrafił odparować „naukowych" argumentów bezbożników, lud rozumiał, że nauka nie jest w możności dowieść, iż Boga niema.

Zupełnie inne było zachowanie się inteligencji. W latach 1923—24 propaganda za pomocą dyskusyj była zaniechana i praca nad rozpowszechnieniem ateizmu została powierzona bądź to sferze nauczycielskiej, bądź też inteligencji, zajmującej stanowiska w biurach, fabrykach czy urzędach sowieckich.

Sfery te już uprzednio zerwały wszelką łączność z duchowieństwem, aby nie być posądzonemi o „stosunki z kontrrewolucją". O niektórych, którzy niezupełnie wyrzekli się łączności z Kościołem, mówiło się, że „on wierzy w domu, lecz nie na posterunku". Podobnie przedstawia się sprawa z młodymi komunistami, którzy rekrutują się ze sfer drobnego włościaństwa. Wielu z nich w ukryciu utrzymuje posty. W święto Bożego Narodzenia lub Wielkiejnocy wiedzeni uczuciem zachodzą na chwilkę do cerkwi, aby posłuchać nabożeństwa. W czasie ciężkiej choroby zwracają się myślą do Boga i w Nim pokładają nadzieję powrotu do zdrowia. Gdy zaś w chorobie następuje zwrot krytyczny, proszą o przybycie duchownego. Ksiądz przychodzi i często w chorym poznaje człowieka, który przed niedawnym czasem publicznie bluźnił przeciwko Bogu, a jemu—słudze Bożemu czynił rozmaite ciężkie zarzuty. Wówczas między księdzem a chorym zawiązuje się następująca rozmowa: „Jesteście członkiem Związku Komsomolców (wzgl. armji czerwonej), czy sami chcieliście, abym was odwiedził i pomodlił się z wami, czy też stało się to na skutek życzenia kogoś z rodziny?" Na co chory odpowiada, że sam pragnął księdza. „A jednak nie wierzycie w Boga"—pyta zkolei duchowny. To pytanie jest konieczne, aby później ksiądz nie został oskarżony, iż zadał gwałt wolności sumienia obywatela. „Drogi Ojcze—słyszy odpowiedź chorego—komuniści uczą nas bzdur, a ja boję się sądu Boga i pragnę przyjąć Komunję Świętą". Poczem spowiada się i przyjmuje Komunję.

Może się zdarzyć, iż chory umrze i jest chowany podług ceremonjału, przyjętego w partji, a we dwa dni po pogrzebie, zgłasza się ktoś z rodziny do księdza z prośbą, aby w ukryciu udał się na grób i zmówił modlitwę za zmarłego. Takich wypadków zdarza się bardzo wiele.

Często w nocy budzi księdza ciche pukanie do drzwi. To matka lub babka przynosi dziecko do chrztu. Ojciec jest członkiem partji i obawia się konsekwencji takiego kroku, a więc matka w tajemnicy zanosi dziecię do księdza, który udziela mu sakramentu chrztu. Zdarza się też, że w podobny sposób ksiądz błogosławi związek małżeński.

Wogóle można śmiało powiedzieć, że młode pokolenie jest albo częściowo wierzące, albo raczej niezdecydowane. Przekonanych ateistów jest wśród ludzi młodych niewielu. W ostatnich latach dał się zauważyć duży wzrost zainteresowań religijnych; wszelkie książki z tej dziedziny są niezmiernie poszukiwane. Zarówno członkowie armji, jak i komsomolcy twierdzą, iż nasłyszawszy się nauk ateistycznych chcieliby obecnie zapoznać się ze stanowiskiem obozu przeciwnego — religijnego. A przedewszystkiem pragną poznać owoc zakazany — Biblję i Ewangelję. Książek tych w Sowietach pozostała znikoma ilość, zginęły w płomieniach pierwszych lat rewolucji. Egzemplarz Starego i Nowego Testamentu można z trudem odnaleźć u księdza. Nikt nie przypuszcza nawet, jak wielu młodych ludzi przychodzi do duchownych, prosząc o pożyczenie Biblji.

Jeśli chodzi o poziom moralny młodej generacji rosyjskiej, to chociaż oficjalnie jako całość odeszła ona od Kościoła, to jednak nie jest on tak przerażający, jak sobie wyobrażają rosyjskie sfery emigracyjne.

W okresie służby wojskowej młodzieniec nie uczęszcza do cerkwi, jednak po powrocie do domu każdy przeciętny wieśniak pozostaje wierny Kościołowi. Dzieci „kułaków", które już i tak nic nie mają do stracenia, nigdy nie porzucają cerkwi. Jednostki, pragnące zrobić karjerę, a dzięki swemu proletarjackiemu pochodzeniu mają wszelkie dane po temu, odchodzą od Kościoła; przeciętna większość jednak trwa odważnie, a czasem nawet demonstracyjnie przy wierze ojców. Ale i ci, którzy odeszli, nie wszyscy przeszli do obozu ateistów, lub też całkowicie stracili wiarę.

W pierwszych latach porewolucyjnych członkowie Komsomołu uprawiali specjalnie brzydką walkę z Kościołem i religją. Od roku 1925 jednak Komsomoł stał się organizacją o tak silnych podstawach, że może swym członkom narzucić silną dyscyplinę oraz zabronić zarówno pijaństwa, jak i bijatyki. To samo można powiedzieć o sowieckiej organizacji skautowskiej. Pionier (tak w Rosji nazywa się skaut) ma głęboko wkorzenioną świadomość, że musi być przykładem dla wszystkich. Zarówno w domu, jak i w szkole, czy na ulicy musi swem wzorowem zachowaniem odróżniać się od młodzieży, która do organizacji nie należy. Naturalnie, że pionierzy wychowywani są w zasadach ateizmu, a jednak gdy rodzice są wierzącymi i wezmą dziecko do cerkwi, wówczas ono nie zaprotestuje, chociaż może ponieść karę od swych przełożonych w organizacjach.

Stosunek dorosłego robotnika czy też włościanina do religji uległ zmianie na lepsze. Również w samym Kościele nastąpiły znaczne zmiany. Wszystkie złe naleciałości zginęły, a stało się to zupełnie samorzutnie. Od momentu przewrotu bolszewickiego, aż do lat 1924—25 dał się zauważyć w życiu Kościoła Prawosławnego niebywały upadek. Po tym zaś okresie rozpoczął się jakgdyby raptowny powrót do Kościoła. Złożyły się na to i straszne cierpienia z lat 1921—1922 i nieznalezienie zaspokojenia w idei komunizmu i bezsilność tych, którzy obiecywali stworzenie raju na ziemi. Masy zrozumiały, że to wszystko co jest dobre, prawdziwe, stałe, niezmienne i wieczne można znaleźć tylko w nauce Chrystusa. I rzeczywiście, nawet po latach okropnych wstrząsów w Kościele Chrystusowym ci ludzie znaleźli wszystko niezmienione. Podczas nabożeństwa mogli znów zapomnieć o swych troskach dnia codziennego i przenieść się myślą do chwil, kiedy to życie było o tyle łatwiejsze.

Opowiadają o jednym znamiennym fakcie. W czasie Wielkiejnocy bezbożnicy urządzili w pewnej fabryce przedstawienie poprzedzone odczytem o „legendzie Zmartwychwstania", na które wszyscy członkowie związków zawodowych mieli nakazane, aby byli obecni. Po odczycie, gdy rozległy się dzwony z pobliskiej cerkwi, robotnicy jeden po drugim zaczęli znikać, tak że w końcu na sali pozostali sami aktorzy.

W obecnej chwili życie kościelne zależne jest całkowicie od parafjan; a więc chóry cerkiewne składają się najczęściej z amatorów, to samo można powiedzieć o służbie kościelnej. W miastach, gdzie wiele cerkwi uległo zamknięciu, księża pracują po kilku w każdej czynnej cerkwi.

Nabożeństwa odbywają się ściśle podług przepisów. Kto obecnie przychodzi do cerkwi, przychodzi, aby się modlić. Budynki cerkiewne otoczone są niezwykłą pieczołowitością ze strony parafjan, którzy łożą na utrzymanie swego domu modlitwy i duchownego. Cerkwi stale grozi niebezpieczeństwo, że zostanie z błahego powodu zamkniętą. Dlatego należy budynek utrzymać we wzorowym porządku, przestrzegając przepisów władz państwowych, które wypuszczają ją w dzierżawę parafjanom.

Wzruszającą jest również opieka, jaką roztaczają parafjanie nad swym księdzem czy biskupem. Zaopatrują go w chleb i inne produkty spożywcze, opał, światło i odzież. Wiedząc, iż ksiądz potrafi zachować tajemnicę, obdarzają go niezwykłem zaufaniem, zwierzając mu się ze swych trosk materjalnych i moralnych. Nawet członkowie partji za pośrednictwem swej wierzącej matki, czy żony posyłają księdzu część swej racji, którą on zkolei dzieli ze swym biskupem. Jeśli któryś z księży zostanie uwięziony, wówczas jego zastępca jest moralnie zobowiązany do dzielenia się z nim otrzymanemi produktami.

Stosunki między duchownymi rozmaitych wyznań ułożyły się w Rosji Sowieckiej doskonale. Niema między nimi antagonizmu, przeciwnie panuje wzajemny szacunek. W pierwszych latach porewolucyjnych grupy, które odeszły były od Kościoła Prawosławnego zachowywały się w stosunku do niego wrogo. Ale później, gdy bezbożnicy zaczęli zwalczać wszystkie wyznania, między niemi nastąpiło zupełne pojednanie. W kwestjach administracyjnych lub finansowych Kościoła pomagają sobie wzajemnie.

Jeśli chodzi o kler prawosławny to również nastąpiła wielka zmiana na lepsze. Zarówno księża, jak i biskupi inaczej rozumieją swe obowiązki duszpasterskie. Biskup opuścił swe wygodne komnaty i piękny powóz i poszedł między wiernych. Stał się im bliski i swój. Wszystkie dawne ceremonje i wspania-

łości poszły w zapomnienie. Również wzajemne stosunki między duchownymi różnych hierarchij uległy zupełnej przemianie i stały się proste i serdeczne.

Większość księży pozostała na swych poprzednich stanowiskach; nie mają już jednak swych wygodnych plebanij, lecz mieszkają gdzieś kątem na końcu miast, czy wsi. W latach 1928–29 rozpowszechniać się zaczęły wśród duchowieństwa prawosławnego rozwody, a więc mąż pozostawał na swym posterunku, a żona odchodziła do dzieci, lub na posadę, którą dzięki rozwodowi była w możności uzyskać. Znikoma ilość księży znalazła możliwość pobocznego zarobkowania, a więc na wsi prowadzą pasieki lub trudnią się rybołówstwem.

Szkół teologicznych w Rosji Sowieckiej niema, nowo ordynowani księża rekrutują się z dawnych djakonów lub też przedwojennej inteligencji świeckiej.

A teraz jeszcze parę słów o byłych księżach, którzy zdradzili Kościół i przeszli do obozu bezbożników. Najczęściej życie ich jest istną tragedją. Autor artykułu opowiada, iż miał możność szczerej rozmowy z kilkoma z nich. Tylko dwóch zachowało równowagę duchową, inni chociaż zajmują stanowiska i są materjalnie zabezpieczeni, nie mają moralnego spokoju. Sami zresztą bolszewicy nie ufają im i uważają ich za element obcy.

W końcu należy stwierdzić, że życie kościelne w Rosji Sowieckiej ukształtowało się zupełnie odmiennie niż w Rosji Carskiej. Obecnie każda parafja jest jednostką prawie że samodzielną i musi sama dbać o swą egzystencję. Konsystorz nie istnieje, biskup jest bezsilny. Władze państwowe robią wszystko, aby zniszczyć każdą organizację kościelną. W tych warunkach na księdzu i parafjanach spoczywa wielka odpowiedzialność. Pomimo to, i w tych ciężkich warunkach życie religijne istnieje—i jest prawdziwą opoką, o którą rozbijają się wszelkie ataki bezbożników.

Ew. Pol.

P. HULKA-LASKOWSKI.

BIBLJA BRZESKA.

Z okazji wręczenia egzemplarza Biblji Brzeskiej władzom Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Warszawie przez delegację Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w Wilnie, warto przypomnieć sobie tę część historji reformacji w Polsce, która jeszcze dzisiaj świadczy wymownie o jej potężnym ongi rozmachu i o jej skutkach wspaniałych. Tłumacze Biblji Brzeskiej znajdowali się w położeniu zasadniczo różnem od tego, w jakim znalazłby się tłumacz dzisiejszy. Przed reformacją panowała w Polsce łacina i jeszcze kardynał Hozjusz, najpotężniejszy filar reakcji katolickiej, strofował Uchańskiego za list polski pisany w roku 1549 po polsku, żądając od niego, aby się wypowiadał w języku „katolickim". Cały ruch literacki zapoczątkowany przez ojca piśmiennictwa polskiego, Mikołaja Reja z Nagłowic, miał tło religijne, czyli tło wielkiej odnowy religijno-moralnej i narodowej. W tym gorącym zwolenniku Kalwina musiał istnieć ogromny zapał, skoro wystarczyło go na tak wielką działalność literacką i to w warunkach, gdy pisarz musiał tworzyć sobie język, w którym pisał.

O samej tylko „Postyli" Reja powiada Aleksander Brückner: „Mimo obszerności doczekała się pięciu wydań i tłumaczenia na litewskie, a protestanci śląscy przedrukowali ją (opuściwszy wycieczki antyrzymskie) jeszcze w roku 1864. Rozeszła się po całej Polsce i między katolikami, a nawet na Rusi znano postylę „światoho Reja", jeszcze Wujek świadczył o niej, że „dla dworności i gładkości mowy języka polskiego między innemi górę otrzymała". Był to tedy sukces literacki olbrzymi poprostu, gdy zważymy, że czytelnictwo rekrutowało się w owych czasach wyłącznie z pośród szlachty i zamożniejszego mieszczaństwa, gdyż położenie chłopów było tak trudne, iż nie mieli oni czasu ani ochoty „o Bodze myśleć".

Na tem tle ukazanie się Biblji Brzeskiej w roku 1563 staje się nietylko zdarzeniem w łonie Jednoty Litewskiej, założonej przez Radziwiłła Czarnego (wydawcę Biblji Brzeskiej), ale jeszcze większem zdarzeniem na tle dziejów kultury polskiej, a na tle historji literatury polskiej w szczególności. Biblja ta jest jednym z niezliczonych dowodów, że gdy mamy wielką ideę, zdobywamy się na wspaniałe wysiłki i na dzieła wiekopomne.

Ruch reformacyjny szedł i w Polsce ręka w rękę z ruchem humanistycznym, z zamiłowaniem do badań naukowych i docierania do źródeł kultury. Istniało już tłumaczenie Biblji dokonane przez Leopolitę, ale tłumaczenie to nie zadowalało uczonych znawców tekstów biblijnych. W samej dziesięciotomowej „Historji Literatury Polskiej", pisze Michał Wiszniewski:

„Gdy więc niektórzy z dyssydentów na jego (Leopolity—przyp. nasz) powadze i świadectwie poprzestać nie chcieli, namówiony Xiąże Mikołaj Radziwiłł Czarny zebrawszy teologów, ludzi uczonych, duchownych i świeckich, między którymi miał być Żyd portugalski, dał im tłumaczyć biblję z oryginału hebrajskiego i greckiego. Ta biblia w literaturze naszej zwykle Biblji Brzeskiej lub Radziwiłłowskiej nosi nazwisko. (Radziwiłłowska, bo się kosztem tego Xięcia tłumaczyła i drukowała; Brzeska, bo była drukowana w Brześciu Litewskim; nakoniec Pińczowska, bo ją tam tłumaczono)".

„BIBLIA ŚWIĘTA THO JEST KSIĘGI STAREGO I NOWEGO ZAKONU, WŁAŚNIE Z ŻYDOWSKIEGO, GRECKIEGO I ŁACIŃSKIEGO NOWO NA POLSKI JĘZYK Z PILNOŚCIĄ I WIERNIE WYŁOŻONE" (Tytuł w drzeworycie. Na końcu): „TY NAYPRZEDNIEYSZE I NAYZACNIEYSZE KSIĘGI DLA ĆWICZENIA W ZAKONIECH BOŻYCH, KTÓRE ZOWĄ PO GRECKU I PO ŁACINIE BIBLIA, DRUKOWANO W BRZEŚCIU LITEWSKIM Z ROZKAZANIA A NAKŁADEM OŚWIECONEGO PANA, PANA MIKOŁAJA RADZIWIŁŁA KSIĄŻĘCIA NA OŁYCE I NA NIEŚWIEŻU, WOJEWODY WILEŃSKIEGO, W WIELKIM KSIĘSTWIE LITHEWSKIM NAYWYŻSZEGO MARSZAŁKA I KANCLERZA ETC. ROKU PAŃSKIEGO TYSIĄCZNEGO, PIĘĆSETNEGO SZEŚĆDZIESIĄTHEGO TRZECIEGO. MIESIĄCA WRZEŚNIA, DNIA CZWARTEGO".

„Wydanie to — dodaje Wiszniewski — należy do najpiękniejszych druków w Polsce". O języku tego czcigodnego pomnika kultury narodowej pisze profesor uniwersytetu poznańskiego, Tadeusz Grabowski: „Język przypomina Reja nieustannie, bo też Lubelczyk (jeden z redaktorów literackich tłumaczenia Biblji Brzeskiej — przyp. nasz) nauczył się pisać od pana Nagłowskiego i przyswoił sobie jego słownik i zwroty. Polszczyzna Biblji jest czysta, obfita, swojska, bez ogólnikowości Kromera lub wyborowości Górnickiego. Wyszła z pod pióra Polaka czystej wody, który przestawał jednak z ludźmi o znacznem wykształceniu artystycznem; zdobi ją pewna wybredność, obca Rejowi, która stara się oddać myśl oryginału i dba o okrągłość i powab frazesu. Wpływ tego języka Biblji był oczywiście ogromny w całej kalwińskiej literaturze. Duch biblijny stąd wyszedł; ideały biblijne tu czerpane, porównania i styl przenosiły się do domów ówczasnych polityków. Bronił ten język od przewagi łacińskich konstrukcyj, od naśladowania czeszczyzny, kazał pisać dobitnie i żywo, wyraziście i poprostu. Nic dziwnego tedy, że humaniści nawet, w których dusza polska i przywiązanie do ziemi i jej gwary nie zamarły, unosili się nad tym językiem. Ten język olśniewa, pociąga, wywołuje uśmiech błogości i łzę rozrzewnienia. Jędrność Żarnowskiego, wyrazistość i swojskość innych kaznodziejów, to zasługa tego języka, w którym przekładana Biblja — to zasługa Rejowa".

Przeciętny oświecony Polak, wychowany na współczesnej bogatej i melodyjnej polszczyźnie, nie zawsze potrafi ocenić piękno polszczyzny wieku szesnastego, która jakby cudem wytrysnęła z serc zapalonych wielkim ruchem religijno-moralnym. Ale fakt jest faktem, że jeśli dzisiaj umiemy wypowiadać myśli swoje w mowie ojczystej, jeśli w dziejach literatury mamy Kochanowskiego, Mickiewicza, Słowackiego, Kasprowicza, Żeromskiego, Wyspiańskiego, Staffa, to jedną z przesłanek tego wielkiego bogactwa jest Biblja Brzeska, przetłumaczona i wydana przez synów duchowych Kalwina i jego ducha uniwersalistycznego, obejmującego wszystkie narody. Nie powinniśmy nigdy zapominać o tem, że w organicznym rozwoju kultury naszej „Postyla" Reja, ojca piśmiennictwa polskiego i syna Kalwina, musiała poprzedzić „Księgi Pielgrzymstwa" Adama Mickiewicza. Ojcostwo literatury polskiej, piastowane przez jednego z wielkich współwyznawców naszych, nakłada na nas specjalne obowiązki.

Nie umielibyśmy wyznaczyć stopnia i zasięgu tego wpływu kalwińskiego i uniwersalistycznego, jaki wyraził się i utrwalił w myśli społecznej przez pisma Reja i przez Biblję Brzeską, ale nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, że ten wpływ jest wielki. Jeszcze w roku 1549 wielki dostojnik rzymski domagał się panowania języka „katolickiego" z oczywistą ujmą i upośledzeniem języka polskiego, a oto w niewiele lat później triumfuje język polski, czyli zdaniem Hozjusza „język niekatolicki". Po reformacji przyszła wprawdzie reakcja katolicka, ale nie utrzymała się, bo utrzymać się nie mogła. W reformacji zawarte były wielkie idee całej przyszłościowej kultury świata: wolność badania i wolność sumienia. Toteż reakcja katolicka była tylko chwilowym odruchem, powracającą falą, która cofnąć się musiała jak się cofają wszystkie fale. Reformacja zlikwidowała średniowiecze, reformacja pokonała reakcję katolicką, ona też sama z siebie pokona obecny pożałowania godny ruch partykularystyczny i rasistyczny, będący zaprzeczeniem uniwersalizmu chrześcijańskiego.

Jeden z największych erudytów świata współczesnego, a zarazem syntetyk cywilizacji, Oswald Spengler, powiedział: „Podczas gdy ruch luterski w Europie środkowej płynął pozbawiony wodza, ruch kalwiński uważał panowanie swoje w Genewie za punkt wyjścia planowego podboju świata dla systemu protestantyzmu, przemyślanego bezwzględnie i do końca. I dlatego on i tylko on stał się potęgą światową.

I dlatego walka decydująca rozegrała się między duchem Kalwina a duchem Loyoli..." Ten uniwersalizm kalwiński żyje i działa jeszcze dzisiaj, jak żył i działał w chwili gdy grono uczonych tłumaczyło w Pinczowie Biblję Brzeską. Wierzymy głęboko, że z tego ducha zrodzi się siła, która pokona smutny i żałosny rasizm, zamykający kościół chrześcijański w ramach fanatycznej partji i podporządkowujący go widokom i służbie tej partji. Reformacja była przezwyciężeniem partykularyzmu średniowiecznego, proklamacją zasady wolności i uniwersalizmu. Ta zasada musi zwyciężyć, chociaż wielka 450-letnia rocznica urodzin wielkiego reformatora Lutra przypada na chwilę, gdy w ojczyźnie jego zanikł duch zasady reformacyjnej i gdy „chrześcijanie niemieccy" przeciwstawiają się ostro chrześcijanom bez jakiegokolwiek przymiotnika. W tym radosnym fakcie, wyrażającym uczucia najserdeczniejszego braterstwa, że na ołtarzu bratniego kościoła Ew.-Augsburskiego znajdzie się Biblja Brzeska, owoc dojrzały myśli Jana Kalwina, widzimy symbol pięknej syntezy i rozwoju ducha, któremu żaden rasizm nie zdoła nigdy zatarasować drogi w wielką przyszłość. Duch chrześcijaństwa nie może być duchem partykularyzmu, ale będzie zawsze duchem uniwersalizmu.

Na nas, potomkach tłumaczy Biblji Brzeskiej spoczywa wielki obowiązek wobec świetnej przeszłości Reformacji w Polsce i wobec przyszłości naszej ojczyzny i całego świata. Poznać ten obowiązek i wypełnić go w drobnej powszedniej pracy, ożywianej tym entuzjazmem, który ożywiał tłumaczy i wydawców Biblji Brzeskiej, jest zadaniem naszego pokolenia. Tylko wierne wypełnianie tego zadania może nas natchnąć wielkiemi siłami i zapalić nas do czynów równych wielkością dziełu Reja i tłumaczy Biblji Brzeskiej. Jeśli skażemy się na bierne spożywanie owoców pracy i entuzjazmu naszych przodków, wyczerpiemy rychło wielki jego skarb i staniemy się ubodzy. Przed tem niechaj-że nas przestrzeże to wspomnienie historyczne i poczucie pietyzmu wobec wielkiej przeszłości naszych współwyznawców z przed czterech wieków!

OFIARY.

Na wydawnictwo „JEDNOTY".

Oprócz prenumeraty wpłacili na wydawnictwo:

W-y p. Ryszard Bischoff — Ciechocinek Zł. 5.00

Serdeczne dzięki!

Kolegjum Kościelne Zboru ewang. reformowanego w Warszawie prosi Szanownych współwyznawców o nabywanie na własność nowych naszych śpiewników kościelnych.

Śpiewniki są do nabycia, w cenie zł. 12 za egzemplarz bez oprawy i zł. 15 w oprawie, w dnie powszednie w kancelarji kościelnej (Leszno 20), w niedziele po nabożeństwie u zakrystjana przy wyjściu z kościoła.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

w Warszawskim Kościele Ewangelicko-Reformowanym na miesiąc listopad 1933 r.
Nabożeństwa rozpoczynają się o godzinie 11.15 przed poł., o ile nie jest podana inna godzina.

1. Niedziela, dn. 5.XI (XXI N. po Trójcy Ś-ej) . . . . . Ks. J. Jelen.
2. Sobota, dn. 11.XI (Święto Narodowe) o godz. **9 rano** . . . . . Ks. J. Jelen.
3. Niedziela, dn. 12 XI (XXII N. po Trójcy Ś-ej) z Komunją Ś-tą i bezpośredniem do niej przygotowaniem . . . . . Ks. J Jelen.
4. Niedziela, dn. 19.XI (XXIII N. po Trójcy Ś-ej) . . . . . Ks. E. Jelinek.
5. Niedziela, dn. 26.XI (XXIV N. po Trójcy Ś-ej. Ostatnia w Roku kościelnym) z Komunją Ś-tą i bezpośredniem do niej przygotowaniem . . . . . Ks. St. Skierski.

CENY OGŁOSZEŃ: IV str. okładki — zł. 150; II str. — 100; III str. — zł. 75; ½ str. — zł. 75, 50, 35; ¼ str. — zł. 40, 30, 20, i ⅛ str. bez względu ua stronę — zł. 20.

STRONY ZWYKŁE cała strona — zł. 100, ½ str.— 50; ¼ str.— 30; ⅛— zł. 20. Przy ogłoszeniach kombinacyjnych i z kliszami do cen powyższych dolicza się 30%.

Drukarnia Matematyczna, H. Zajączkowski, Warszawa, Miedziana 3.